

BEZPIECZEŃSTWO

Czy do Polski wleciały dwa drony

Mieszkańcy przygranicznych miejscowości z telewizji dowiedzieli się, że nad nimi latały rosyjskie drony.

Jeden albo dwa, chociaż nie ma pewności.

MAREK KOZUBAL

- Niemal 400 żołnierzy 24 godziny na dobę szuka jakichś śladów po dronie lub dwóch dronach, jak niektórzy mówią, ale do tej pory nie ma 100-procentowej pewności, że one wtarnęły w polską przestrzeń powietrzną - mówił premier Donald Tusk. Zastrzegł, że mamy do czynienia z „domniemanym incydem”. - Nie wiemy, czyje były. Jeśli w ogóle były - dodał.

Ślad i echo?

26 sierpnia w przestrzeni powietrznej Polski miał wtarnąć niezidentyfikowany obiekt powietrzny - prawdopodobnie dron kamikadze Shahed. Stało się to w czasie zmasowanego ataku Rosji na obiekty w Ukrainie, w tym przy granicy z Polską. Zaatakowana została m.in. elektrownia w przygranicznym Czerwonogrodzie.

Z informacji Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych wynika, że tego

dnia pojawiły się na monitorach stacji radiolokacyjnych dwa ślady. Pierwszy o godz. 6.43. Ten obiekt był monitorowany przez 33 minuty. Potem prawdopodobnie statek bezzałogowy rozbił się albo obniżył wysokość lotu i opuścił Polskę. Z informacji „Rz” wynika, że ok. 20 minut później, czyli po godz. 7 rano, pojawił się na monitorze drugi ślad, ale bardzo szybko zanikł. Nie ma pewności, czy to było tzw. echo, czy faktycznie coś do nas wleciało.

W miejsce, gdzie mogło dojść do naruszenia granicy, przyleciały dwa polskie samoloty F-16 oraz dwa amerykańskie F-35, które stacjonują w bazie w Łasku. Pojawił się też śmigłowiec wojskowy. Dowódca operacyjny gen. dyw. Maciej Klisz był gotowy do podjęcia decyzji o zestrzeleniu intruzów. Decyzja jednak nie zapadła, bo obiekty nie zostały dostrzeżone przez pilotów.

Dlaczego ich nie zidentyfikowano? Nasi rozmówcy wskazują, że mamy dziurawy system monitorowania przestrzeni powietrznej. Jest ona

kontrolowana przez naziemne stacje radiolokacyjne. - Ich lokalizacja jest dostosowana do zagrożeń ze wschodu - mówi nam oficer wojska polskiego.

Dziurawy system

Są jednak systemy nadzoru elektronicznego, które pozwoliłyby w miarę szczelnie zabezpieczyć granice państwa na północy i wschodzie. Z takich rozwiązań korzystają

Amerkanie przy monitorowaniu granicy z Meksykiem. Składają się one z infrastruktury stacjonarnej, czyli systemu sieci anten śledzących i systemów sterowania, a także urządzeń umieszczanych na statkach służb powietrznych (np. śmigłowcach) i morskich oraz pojazdach lądowych, które dostarczają informację obrazową oraz dane w czasie rzeczywistym. Informacje te są szyfrowane i można je przesyłać na różnych pasmach.

Systemy śledzące pozwalają na obserwację wszystkich obiektów naruszających granice. W USA z takich rozwiązań korzystają np. armia, NASA, służby federalne oraz straż graniczna, ale też orga-

nizacje poszukiwawczo-ratownicze.

Z informacji „Rz” wynika, że od kilku lat projekty uruchomienia takiego systemu, wraz ze stworzeniem centrali, która zarządzałyby informacją, trafiały do przedstawicieli poprzedniego i obecnego rządu, ale bez odzewu. Być może szansą dla stworzenia takiej sieci będzie budowa Tarczy Wschód. Sztab Generalny WP zakłada w pewnej odległości od granicy budowę systemu elektronicznego rozpoznania.

Osobnym problemem jest ostrzeżenie i alarmowanie ludności cywilnej o zagrożeniu. Piotr Błaszczak z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa poinformował, że służba

otrzymała dane o sytuacji na wschodzie z Centrum Operacji Powietrznych od godz. 2 rano. Gdy doszło do naruszenia przestrzeni powietrznej, powiadomiono służby dyżurne ministerstw, BBN, a także wojewódzkie centra zarządzania kryzysowego na wschodzie kraju. Jednak informacja o tym nie dotarła do miejscowości, gdzie było potencjalne zagrożenie.

- Nie mieliśmy żadnej wiadomości ani e-mailem, ani telefonicznie - mówi „Rz” Wojciech Baj, sekretarz gminy Tyszowiec, gdzie wojsko szuka rosyjskiego drona. Nie wiadomo, dlaczego nie zostały uruchomione syreny alarmowe czy nie został wysłany alert RCB. /©

REKLAMA 0962245/A/OSTOM

SPOŁECZEŃSTWO

Spór o cytaty

Najwyższe dowództwo polskich Sił Zbrojnych nawiązało w mediach społecznościowych do teorii kontrowersyjnego historyka.

WIKTOR FERHECKI

„#PSYCHOodporni to #DEZINFOodporni” - tak nazywa się cykl, w ramach którego Sztab Generalny Wojska Polskiego uczy w mediach społecznościowych, jak chronić się przed rosyjską i białoruską propagandą. Pisał już m.in. o próbach rozgrywania przez Rosjan sytuacji na granicy czy sianiu leków mających ukazać rzekomą słabość polskiej armii. W poniedziałek Sztab Generalny zamieścił post mający przekonać, „dlaczego to też nasza wojna”.

Wynikało z niego, że „Ukraina jest dziś przedmurzem nowej starej bolszewii”, a na Rosję „nie możemy patrzeć przez pryzmat naszej cywilizacji łacińskiej, ponieważ obszar ten jest wynikiem rozwoju cywilizacji turańskiej”, gdzie „pomyśleli wodza zastępują prawo”, a „racją istnienia jest wojna i podboje”. Sztab Generalny nie podał źródeł swoich rozważań. Dla historyków jest ono jasne - to sięgnięcie do dorobku Feliksa Konecznego.

Ten ostatni był zmarłym w 1949 roku historykiem, znanym z dzieła „O wielości cywilizacji”. Przedstawił w nim podział cywilizacji na kilka grup, w tym na cytowane przez Sztab Generalny cywilizacje łacińską i turańską. Koncepcja Konecznego często oceniana jest jako oryginalna, jednak duże kontrowersje budzi sposób, w jaki opisywał on Żydów.

Poświęcił im traktat „Cywilizacja żydowska”, pisany m.in. podczas okupacji. Żydom przypisywał wiele negatyw-

nych cech, w tym skłonność do przestępczości i seksualną demoralizację. Z pracy Konecznego wynika, że wierzy on w mordy rytualne czy żydowski spisek zmierzający do przejęcia władzy nad światem.

- Od konta SG oczekiwałbym wiarygodnych informacji na temat bezpieczeństwa, a nie dywagacji historyozoficznych, w dodatku opartych na skompromitowanych teoriach. Koncepcje Konecznego są silnie obciążone skrajną nietolerancją, nacjonalizmem i ksenofobią, a to przecież właśnie są cechy ideologii Putina - ocenia prof. Rafał Pankowski, socjolog z Collegium Civitas i Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”.

Dlaczego SG postanowił sięgnąć do Konecznego? Ze sztabu otrzymaliśmy wyjaśnienia, z których wynika, że Koneczny jest często cytowanym autorem, „postawy antysemickie, lub raczej elementy antysemickie w działalności publicznej przed II wojną światową nie miały tego ciężaru gatunkowego, jak dzisiaj”, a „obecne pojmowanie antysemityzmu nacechowane jest ciężarem ludobójstwa, czego przed II wojną światową, debatując o różnicach rasowych, nie brano pod uwagę”.

Prof. Tomasz Nałęcz, historyk i były doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego, zgadza się z twierdzeniem, że antysemityzm był popularną postawą przed wojną i nie można go rozliczać przez pryzmat współczesności. Mimo to uważa, że nawiązywanie do Konecznego nie było potrzebne. - Komentowanie polityki przez wojskowych ma często równie nieciekawe skutki, co wypowiedzianie się na tematy wojskowe przez polityków - twierdzi. /©